



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH.

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZTANDAR MŁODYCH

A

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA 61
wydanie

261

31. X. 68

268

TO, co oglądamy na scenie warszawskiego Teatru Kameralnego, jest niewątpliwie w dużym stopniu rejestracją zdarzeń powszednich, konfliktów codziennych dramatów, które stają się udziałem sporej części ludzi, zwłaszcza tych, którzy decydują się na tzw. wspólne życie pod wpływem chwili, przypadku, nie zdając sobie sprawy z wszystkich konsekwencji tego rodzaju związków. A więc: wiarygodność obyczajową, a nawet w jakimś stopniu — rzecz wyrosła z szerszych doświadczeń społecznych,

zostanie. Z tego, co napisałem na wstępie, wynikać może, że mamy do czynienia z kameralnym dramatem psychologiczno-obyczajowym, w rodzaju choćby „Ich dnia powszedniego”, którym to filmem Ścibor-Rylski debiutował jako reżyser filmowy przed 6 laty. Oczywiście — pokrewieństwo jest dość bliskie; nie tylko tematyczne, ale i np. w sposobie potraktowania bohatera, który i tam i tu jest człowiekiem słabym, podatnym na tzw. okazje, a szukającym usprawiedliwienia dla swoich głupstw i słabości poza sobą sa-



chem jest także miejsce na chwilę refleksji i konfrontacji z każdym lepiej lub gorzej znaną rzeczywistością życia małżeńskiego. Sądzę nawet, że taki stosunek do (odwiecznego) przecieź w literaturze, teatrze i filmie) tematu ogromnie pomógł „Bliskiemu nieznanemu”, pozabawiając już na wstępie sztuki elementów, które się widzowi przejadły: rzewności, sentymentalizmu. Innym czynnikiem, który zdecydował o powodzeniu i utworu i spektaklu, jest zgrabny zabieg polegający na tym, że jako widzowie nie jesteśmy świadkami obiektywnych zdarzeń, kolejnych etapów konfliktu, ale czegoś co jest ich swoistą rekonstrukcją trochę hipotetyczną, trochę subiektywną, a także — wynikającą z analogii i tzw. znajomości życia. Tego rodzaju konstrukcja owej „godziny prawdy” by się posłużyć terminem autora, owego rachunku sumienia Antoniego — jest oczywiście konstrukcja nieco sztuczna. Ale, przynajmniej, zdająca egzamin sceniczny aż do końca, do momentu zaskakującej pointy. I to jest chyba istotne.

Oglądamy „Bliskiego nieznanego” z zainteresowaniem i uwaga również i z racji sprawnej realizacji tego dwuosobowego spektaklu, w którym intencje autora, koncepcja reżysera znalazły świetnych sprzymierzeńców w aktorstwie Jadwigi Barańskiej i Henryka Boukołowskiego. Oboje zagrali swoich bohaterów ogromnie przekonująco, a zarazem z niezbędnym dystansem, rzeczywiście komediowo tzn. realistycznie.

JERZY ELJASIAK

Godzina p r a w d y (małżeńskiej)

nie buduarowa groteska na tle tzw. nieporozumień małżeńskich, ale próba przyjrzenia się niektórym przynajmniej przyczynom niespójności mniej lub więcej przypadkowych stadeł, próba dojścia do źródeł konfliktów nie zawsze dostrzeganych i uświadamianych nawet przez dwie bezpośrednio zainteresowane osoby.

Już tylko to wystarczy, by wzbudzić sympatię i zainteresowanie dla debiutu dramatycznego popularnego pisarza, scenarzysty i realizatora filmowego — Aleksandra Ścibor-Rylskiego. Tym debiutem jest sztuka „Bliski nieznanomy”, która w reż. Joanny Koenig weszła na afisz Teatru Kameralnego i pewno długo na nim po-

mym, a także szukającym dla nich akceptacji i usprawiedliwienia za wszelką ceną, nawet za cenę kaotyzmu. Antoni z „Bliskiego nieznanego” w jakimś stopniu przypomina nawet bohatera filmu „Szczęście” Agnes Varda — tak jak i on nie rozumie psychiki kobiet, ich potrzeb, jest równie naiwny co i głupi, sądząc, że można uczucie dzielić bez szkody, bez konsekwencji.

A przy tym wszystkim, przy traktowaniu bardzo serio tematu i idei utworu, „Bliski nieznanomy” jest komedia. I to komedią z prawdziwego zdarzenia, napisaną dobrym, realistycznym językiem, zwarta konstrukcyjnie, bez miejsc pustych lub puszczonych komedią, w której poza usprawiedliwionym śmie-